Jeżeli chcemy, by Polska awansowała gospodarczo, nie może opierać się wyłącznie na zewnętrznych źródłach finansowania i na zagranicznych inwestycjach – mówi prof. Tomasz Grosse z Uniwersytetu Warszawskiego, autor książki „Paliwo dla dominacji. O ekonomicznych podstawach supremacji geopolitycznej”

Rozmawiał Stanisław Koczot

Polska gospodarka ma na swoim koncie znakomite osiągnięcia: nasze PKB rośnie, bezrobocie jest niskie, nawet jak na czasy pandemii, rosną pensje Polaków… Obraz jest pozytywny, jednak pojawia się pytanie, jakim czynnikom zawdzięczajmy ten wzrost, czy są one na tyle istotne, że rosnąć będziemy coraz mocniej, coraz szybciej? A może już wyczerpujemy swój potencjał? Czy nasz model wzrostu jest efektywny, czy pozwoli osiągać znakomite wyniki gospodarcze w kolejnych latach?

PROF. TOMASZ GROSSE: Spójrzmy na obecną sytuację z dwóch perspektyw: doraźnej i strategicznej. Z pewnością wskaźniki gospodarcze, takie jak wzrost gospodarczy czy relatywnie niskie bezrobocie, powinny nas cieszyć. Problem polega na tym, że w ujęciu krótkoterminowym rysują się przed nami dwa największe zagrożenia: jedno to inflacja, a drugie – ryzyko przegrzania gospodarki przynajmniej w kilku sektorach. Wynika ono z wysokiego popytu, podsycanego przez strumień funduszy publicznych oraz z bardzo wąskiego gardła, jaką jest podaż. Widać to szczególnie wyraźnie w sektorze budowalnym, zarówno publicznym jak i prywatnym. Polityka gospodarcza i pieniężna powinna podtrzymywać wzrost, ale z drugiej strony starać się o to, by nie został on zagrożony przez inflację, a także o to, by zabezpieczać go w sensie strategicznym, między innymi poprzez odpowiedni poziom inwestycji.

A jeżeli chodzi o kwestie strategiczne?

Długofalowym wyzwaniem jest – po pierwsze – to, że nasz poziom oszczędności krajowych, a także krajowych inwestycji, jest zbyt niski, a poziom konsumpcji – zbyt wysoki, i do tego oparty na imporcie. Po drugie – nasza gospodarka cały czas opiera się na niskich kosztach produkcji, a w stosunkowo niskim stopniu na inwestycjach, zwłaszcza innowacyjnych. To nasza pięta achillesowa, biorąc pod uwagę zwiększające się koszty produkcji, wynikające z wielu przyczyn: rosnących w Polsce kosztów pracy, a także z coraz większych kosztów produkcji, stymulowanych chociażby europejską polityką klimatyczną. Jest ona zagrożeniem dla polskiego

przemysłu, ale także dla całego naszego modelu gospodarczego opartego na niskich kosztach. Trzeba więc szukać rozwiązania, które by przesunęło naszą gospodarkę w kierunku konkurencyjności opartej na nowoczesnych technologiach, inwestycjach i innowacjach.

Do realizowania inwestycji, i to takich, które zwiększają innowacyjny potencjał gospodarki, potrzebny jest jednak kapitał. Czy mamy go wystarczająco dużo?

Do tej pory rozwijaliśmy się głównie w oparciu o kapitał obcy, zewnętrzny. To swego rodzaju fenomen: z jednej strony wysoka konsumpcja, a zatem stosunkowo niewielki poziom potencjału inwestycyjnego, a z drugiej strony inwestycje, realizowane w znacznym stopniu dzięki napływowi środków z zewnątrz, głównie z Unii Europejskiej, ale też inwestycje bezpośrednie. Dzięki nim przez długie lata mieliśmy zapewniony wzrost gospodarczy. Wyzwaniem z punktu widzenia naszego rozwoju jest przede wszystkim generowanie oszczędności i inwestycji krajowych. Inwestycje finansowane z funduszy europejskich mogą być zagrożone chociażby tego powodu, że wisi nad nami miecz Damoklesa, jakim jest mechanizm warunkowości, dotyczący wartości europejskich powiązanych z unijnymi pieniędzmi. Z drugiej stronny, inwestycje zewnętrzne stwarzają też pewnego rodzaju ograniczenia, nie dają nam pełnej swobody w kształtowaniu własnego losu. Kierunki naszego rozwoju gospodarczego są kształtowane przez te ośrodki, które dają nam pieniądze, bez względu na to, czy jest to Bruksela czy inwestorzy prywatni. Ich perspektywa rozwoju może być inna, niekoniecznie optymalna dla Polski. Jeżeli chcemy, by Polska awansowała gospodarczo, nie może opierać się wyłącznie na zewnętrznych źródłach finansowania i na zagranicznych inwestycjach, choćby z tego powodu, że – jak pokazują różne badania, łącznie z badaniami Komisji Europejskiej – nie gwarantuje to konwergencji, czyli dogonienia najlepiej rozwiniętych państw europejskich, na przykład Niemiec, pod względem PKB na głowę mieszkańca. Nie mówiąc o tym, że tego typu model zależności ekonomicznej z całą pewnością nie pozwoli nam przeskoczyć w przyszłości gospodarki niemieckiej. Żadna korporacja inwestująca u nas nie przekaże nam takich technologii, które pozwolą Polsce na zbudowanie na tyle konkurencyjnego przemysłu, by mógł wygrywać z korporacjami niemieckimi.

Polska jest beneficjentem obecności w strukturach unijnych. Czy jednak koszty naszego udziału w tym rynku zbyt gwałtownie nie rosną: unijne regulacje zmniejszają konkurencyjność naszych usług, niezwykle kosztowna jest dla naszych firm polityka klimatyczna Unii?

Polityka Unii Europejskiej jest rzeczywiście tyleż dla nas korzystna co jest zarazem pewna pułapką. Z jednej strony otrzymujemy fundusze, które z pewnością z jakimś wymiarze są dobre dla naszej gospodarki, chociażby z tego powodu, że pozwalają budować infrastrukturę, która nam służy. Nie mniej jednak Unia w zakresie pewnych kierunków regulacyjnych stanowi dla nas również ogromne wyzwanie. Przykładem może być próba ograniczenia naszej konkurencyjności w zakresie usług na rynku wewnętrznym, z którą mieliśmy do czynienia w związku z nowelizacją dyrektywy o pracownikach delegowanych. Dyrektywa uderzyła przede wszystkim w polski transport, który był niezwykle konkurencyjny, a tym samym stanowił zagrożenie dla państw z Europy Zachodniej. Drugim przykładem jest polityka klimatyczna. Jest ona dla nas problemem przede wszystkim dlatego, że koszty nałożone na barki polskich przedsiębiorców i odbiorców energii są niewspółmierne do pomocy finansowej, która płynie z Unii. Już teraz ponosimy te koszty, gdyż przyczyną wysokiej inflacji są między innymi wysokie ceny energii, które będą jeszcze bardziej rosły. Nasze zagrożenie inflacyjne płynie w znacznym stopniu z polityki klimatycznej UE. Do tego dochodzą kolejne problemy, związane chociażby z tym, że bardzo wpływowy kraj w UE, czyli Niemcy, chciałyby kształtować naszą politykę energetyczną i naszą ścieżkę transformacji klimatycznej według własnej koncepcji. Jest to ścieżka być może bardzo korzystna dla Niemiec, zwłaszcza w krótkim i średnim horyzoncie czasowym, ale szalenie ryzykowna dla nas.

Jak by pan określił obecną rolę Niemiec w Unii Europejskiej? Ich znaczenie polityczne i gospodarcze jest coraz większe. Jaką grę prowadzą Niemcy wobec Polski i państw Europy Środkowo-Wschodniej?

Polityka energetyczno-klimatyczna jest bardzo dobrym przykładem, jak to wygląda w praktyce. Niemcy przyjęli pewną strategię, którą wprowadzają w życie nie tylko u siebie, ale starają się wykorzystać instrumenty europejskie do tego, żeby poniekąd zachęcać, albo wręcz wymuszać na krajach sąsiednich realizowane bardzo podobnego profilu transformacji energetyczno-klimatycznej. W średnim horyzoncie będzie ona oparta na gazie importowanym z Rosji, dzięki któremu Niemcy staną się hubem energetycznym. Gaz będzie następnie odsprzedawany Europie Środkowej, a im wyższa będzie jego cena w Czechach, na Słowacji lub w Polsce, tym niższa w Niemczech.

Źródło: WYWIAD GOSPODARCZY: POLSKA GOSPODARKA – W STRONĘ PERYFERII CZY CENTRUM? – wpolsce.pl

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: prof. Tomasz G. Grosse.